Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 99. **Kraków, Środa dnia 30 Kwietnia 1902.** **Rok X.**

Czas odnowić przedpłatę.

Prosimy uprzejmie o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi z przesyłką pocztową na Maj kor. 2·40 hal., na Maj i Czerwiec kor. 4·80 hal.

Zarazem upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu.

Okólnik ks. biskupa Zwierowicza.

Z Wilna piszą nam: Sprawa okólnika wywiezionego biskupa zaczyna się gmatwać. Zamordowany Sipiagin jeszcze przed śmiercią wydał nakaz, aby zarządzenie ks. Zwierowicza wszelkiemi sposobami uchylić. Usiłowaniom rządu sprzyja do pewnego stopnia bierna postawa innych biskupów. Obecnie prowadzi się administracyjne śledztwo, u wszystkich proboszczów dyecezji wileńskiej. Każdy proboszcz z osobna jest wzywany do „powiatu“, gdzie musi złożyć zeznania kiedy otrzymał okólnik i jak z nim postąpił.

Jednocześnie władze wywierają gwałtowny nacisk na kapłanów, aby ich skłonić do oświadczenia, że rozporządzenia biskupiego nie uznają i nie będą się do niego stosować. Chodzi rządowi o wykazanie, że okólnik biskupa był nielegalny, i że to uznaje również duchowieństwo dyecezjalne. Jeżeli wśród księży znajdzie się choć jeden dość słaby, albo dość zły, aby uledz naciskowi, — wówczas rząd spożytkuje jego oświadczenie, jako argument w kraju i w Rzymie. Niebezpieczeństwo jest wielkie, gdyż niestety i wśród duchowieństwa są jednostki moralnie nie dość silne. Trzeba jednak, aby wiedziano za granicą, a zwłaszcza w Watykanie, jakich sposobów i podstępów chwyta się rząd rosyjski wobec duchowieństwa pozbawionego pasterza.

Prasa wiedeńska i ambasada rosyjska.

Dziennik socjalistyczny „Vorwärts“ w Berlinie, miewający niekiedy zdumiewająco autentyczne rewelacje z wysokich kół urzędowych, wystąpił w przeszłym tygodniu z oskarżeniem, że dwa dzienniki wiedeńskie „Neue Freie Presse“ i „N. Wiener Tagblatt“ pozostają w bliskich stosunkach z ambasadą rosyjską. W sobotę wiedeńska „Arbeiter Ztg.“ powtórzyła to oskarżenie, dodając szczegóły, które co do „Neue freie Presse“ owo oskarżenie podkreślały znacząco.

Wobec tego bardzo znamiennem było postąpienie każdego z tych dzienników. „N. Wien. Tagbl.“ zaraz w sobotę wieczorem zaprzeczył stanowczo kompromitującemu oskarżeniu. Za dowód czystych rąk w tej mierze, powołał się na swe wiadomości, dotyczące spraw rosyjskich. Prosił czytelników, by zechcieli sobie uprzytomnić, jak bez ogródek pisał o sprawach rosyjskich, nie szczędząc ni systemu, ni osobistości kierujących. Wystąpienie organu, redagowanego przez p. Wilhelma Singera, robiło wrażenie dodatnie.

Innej taktyki chwycił się natomiast organ z Fichtegasse. Postanowił milczeć, by w ten sposób zgładzić całą sprawę. Nic dziwnego, że wybrał taką drogę.

Po pierwsze, w skład jego członków redakcyjnych wchodzi pan Schütz, któremu rząd rosyjski za zasługi, wobec niego położone, nadał wysoki order rosyjski. Prawdopodobnie ów pan Schütz odgrywa rolę pośrednika między redakcją i kołami rosyjskiemi.

Powtóre „Neue Freie Presse“ łączą z rządem rosyjskim interesy materjalne. Ów dziennik korzysta z debitu pocztowego w Rosji, gdzie ma do 3000 prenumeratorów. Tworzy to poważną sumę 70.000 guldenów. Następnie „N. Fr. Presse“ dostaje rozmaite zasiłki tytułem popierania papierów publicznych rosyjskich. Owe zasiłki odziano w formę kupieckiego wynagrodzenia za niby to niewinne usługi, bądź co bądź przecież prawdziwym motywem ich wypłaty są pobudki polityczne.

Kto czyta uważnie „Neue Fr. Presse“, ten widzi, że ów organ oszczędza Rosję, jak może i gdzie tylko może. Czasami tylko dla niepoznaki ujmie się za Niemcami w Inflantach; uwielbia też Tołstoja i Gorkiego. Poza tem służy wiernie Rosji w wieloraki sposób, bądź to dzięki podawaniu informacyj urzędowych, bądź to dzięki przemilczaniu wieści ujemnych. Ta druga metoda mniej kompromitująca.

Hrabia Vetter, jako germanizator.

Kwity czeskie w parlamencie. — Germanizacja od góry. — Hr. Vetter manekinem rządowym. — Parlament, sprzeciwiający się ustawom zasadniczym. — Nagroda niezasłużona.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Hrabia Vetter, prezes Izby poselskiej, poniósł w tych dniach dotkliwą klęskę. Gdyby to była klęska osobista, nie zwracalibyśmy na nią uwagi. Prezes Izby poselskiej dowiódł tylokrotnie, że nie dorósł do obowiązków, jakie mu powierzono; tyle razy skompromitował się na fotelu prezydjalnym, że jedna przykra przygoda mniej, lub więcej, nie wchodzi zupełnie w rachubę.

Tym razem przecież porażka hr. Vettera posiada bardzo doniosłe, zasadnicze znaczenie.

Oto sąd państwowy (Reichsgericht), którego prezydentem jest znany centralista dr Józef Unger, oświadczył, że prezes Izby poselskiej postąpił nieprawnie, wzbraniając się przyjąć zredagowanych po czesku kwitów posła dra Herolda, wystawionych wzamian za dyety poselskie. Przeciwnie, prezydjum Izby poselskiej musi przyjmować kwity nietylko niemieckie, jak tego żądał hr. Vetter, ale i w każdym innym języku, któremu konstytucja austrjacka gwarantowała równouprawnienie.

Jest to orzeczenie bardzo ważne. Przełamuje bowiem zasadę, którą hr. Vetter od samego początku swego urzędowania starał się chyłkiem przemycić, — zasadę, że językiem urzędowym Izby poselskiej jest wyłącznie język niemiecki. Pierwszym krokiem na tej drodze niemczenia od góry było jego rozporządzenie, wymierzone przeciwko interpelacjom, redagowanym nie w języku niemieckim. Drugim — owo odrzucenie kwitów czeskich.

Pierwszy zamach niestety udał się hrabiemu Vetterowi dlatego, że Czechów wówczas nie poparło Koło polskie, błędnie dyplomatyzujące w sprawie tak ważnej. Zamach drugi Czesi odparli energiczną obroną, wywalczając dzięki podjętym krokom prawnym równouprawnienie w biurze prezydjalnym Izby nietylko dla własnego języka, lecz i dla wszystkich języków nieniemieckich.

Rzecz jasna, że hr. Vetter w tej sprawie był poprostu manekinem w rękach rządu. Nie pod jego czaszką zrodził się ten projekt oburzający wygnania z parlamentu austrjackiego języków, którym konstytucja austrjacka zagwarantowała równouprawnienie. Inicjatywę w tym kierunku dał obecny rząd, który nie zdawał sobie nawet sprawy w swych centralistycznych zakusach, że ludy tej monarchji musiałyby znienawidzieć parlament, nie uznający ich języków ojczystych. Pod względem prawnym był to gwałt; pod względem politycznym błąd ciężki.

Teraz po orzeczeniu sądu państwowego, po orzeczeniu tak decydującem i ważnem, prasa półurzędowa stara się niemal przemilczeć porażkę hr. Vettera i rządu; stara się prześliznąć po tym fakcie, niby po jakimś reporterskim wypadku z kroniki brukowej; stara się odwrócić od niego uwagę opinji publicznej. A hr. Vetter, uśmiechnięty, jak zawsze, nie może się doczekać końca rozprawy budżetowej, by otrzymać nagrodę w postaci tytułu tajnego radcy. Nagrodę, za co?

Ucisk polskiej młodzieży.

Otrzymaliśmy przed kilku tygodniami korespondencję z Krotoszyna w Wielkopolsce, opisującą stosunki w tamtejszem gimnazjum, typowe dla wszystkich szkół średnich pod zaborem pruskim, do których Polacy uczęszczają. Nie ogłosiliśmy jej odrazu, aby nie szkodzić uczniowi, — którego przygoda jest tam opisana; dziś gdy ów biedny uczeń został już wydalony, nie wahamy się ogłosić listu, który rzuca nadzwyczaj charakterystyczne światło na stosunki szkolne w Prusach i wykazuje na jakie okrutne prześladowania ze strony pruskich pseudopedagogów, narażona jest młodzież polska.

Krotoszyn w marcu.

Dostaliśmy od św. Jana na miejsce nieodżałowanego dra Jonasa niejakiegoś Maczkyego (dawniej zapewne Maczek), który, jak nawet sam w swej mowie powitalnej zaznaczył, li tylko na własne żądanie został do nas przesiedlony, aby podnieść w prowincji naszej kulturę (um in der Ostmark, die weit hinter den Provinzen unseres grossen, deutschen Vaterlandes nachsteht, die preusische Kultur zu verbreiten.) (Ten sam Maczky na zjeździe filologów w Strassburgu we wrześniu r. z. udawał wobec kilku galicyjskich dyrektorów Polaka. Przyp. Red.) — Jak zamyślał kulturny ten Niemiec szerzyć u nas kulturę, pokazało się wkrótce.

Profesorowie, którzy jeszcze jako tako za byłego dyrektora Jonasa poczucie sprawiedliwości posiadali, pozmieniali pod wpływem tego oświeconego Niemca naraz swe zasady, charaktery... jednem słowem stali się karykaturami pedagogów. Z największą bezczelnością zaczęli niesprawiedliwie oceniać Polaków prace, później pozwalali sobie na częste zakazy mówienia po polsku, dalej na różne klasyczne zwroty, natchnione wykwitem kultury pruskiej, jak: Sie trempeln wie ein Bataillon polnischer Bauern (łupiesz jak banda polskich chłopów), ein verfleischter Pole (zakamieniały Polak), ein verfluchter Pole (przeklęty Polak), schade, dass du ein Pole bist (szkoda, że jesteś Polakiem), du hast doch ein schönes, treues, echt deutsches Gesicht... Gdyby tylko na tem się skończyło, możnaby wprawdzie jeszcze, choć z zaciśniętemi z bólu rękami obelgi wrogów naszych znieść! Plany i zamiary dyrektora naszego sięgają dalej...

Oczyszczenie gimnazjum z Polaków ma na oku, zamiar, z którego się zwierzył będąc razu pewnego w zbyt niepochlebnym dla wyższości kultury pruskiej stanie, a któryśmy także zaraz sami po ostatnich świadectwach poznali.

Oto więcej niż 90 procent Polaków naraz się tak zaniedbać miało, iż za konieczne uważali profesorowie ci w świadectwa różne dopiski wpisywać j. n. p. „...er muss sich selber sagen, dass sein Bleiben auf der Schule zweck los ist, (sam powinien wiedzieć, że dłuższe pozostanie w szkole jest bezcelowe). Keine Aussicht auf Versetzung (niema widoków na promocję). Voll-

ständig unreif für diese Classe (niedojrzały na swoją klasę), unfähig für eine höhere Anstalt (niezdolny do wyższego zakładu)“, czyż to nie jest nad wyraz wymownem?!

Wziąwszy do tego jeszcze na uwagę i ten szczegół, iż w wszystkich klasach bez wyjątku Polonia nasza nieprzerwanym łańcuchem l i t y l k o o s t a t n i e m i e j c a z a j m u j e, czyż nie jest to haniebnem, okropnem, potwornem? Niemcy natomiast, choćby najwięcej ograniczeni, p o p r o s t u n i e u k i, z a j m u j ą n a j p i e r w s z e ł a w y, choć wedle sprawiedliwości winni na ostatku siedzieć! Przypadków takich mnóstwo we wszystkich klasach.

I czy można krewkiej młodzieży się dziwić, iż na tak brutalne i nie równe i wszelkiej zasadzie sprawiedliwości urągające obchodzenie pięść mimowoli się zaciska, przekleństwo na wargi samo się ciśnie!

Z powodu tych prześladowań dosyć już liczny poczet Polaków opuścił gimnazyum z goryczą w sercu, by po części wstąpić do innego gimnazjum, po części chwycić się jakiegobądź zawodu praktycznego.

W ostatnich pięciu latach za Jonasa Polacy wszyscy uzyskali patent dojrzałości, jak się o tem z programu przekonać można. W przeszłym roku n. p. zostało na 14 Polaków abiturjentów 8 uwolnionych od ustnego egzaminu, reszta z nich zdała egzamin bez trudności. W tym roku atoli na siedmiu Polaków, ręczę iż ani jeden nieuzyska patentu, bo dwóch już zmusili do odejścia, czterem dano przyjacielską (?) radę odstąpienia od egzaminu; jednego tylko przypuszczono, którego jak ogólnie mniemają przy ściślejszych egzaminach dopiero odrzucą.

Rozgoryczenie doszło do takiego stopnia, iż już Polacy w klasie nawet Niemców nie znają, z czego „furor teutonicus“ tak wielki, że następują spluwania, wyzwiska, wreszcie bijatyki.

Z jak szatańską złością oni przeciw nam, uciśnionym ze wszech stron, występują i jak błahych powodów szukają, by tylko módz nam szkodzić, niech posłuży następujący wypadek, który się rozegrał w dzień przed zakończeniem nauki: 20 grudnia 1901.

Jeden z najwięcej zażartych Niemców przyniósł z sobą chleb z serem, który po prostu cuchnął. Niejaki Kokot, dzielny Polus, pyta się: Was riecht denn hier eigentlich so? (Co tu tak cuchnie?). Na to Niemiec: Wenn's dir nicht gefällt, so scher dich raus, i h r a l l e habt überhaupt in einem deutschem Gymnasium nichts zu suchen, denn ihr seid hier fremd im Lande! (Gdy ci się nie podoba, to się wynoś! Wy wszyscy nie macie tu co robić, bo jesteście cudzoziemcami).

Kokot na to z największym spokojem: Nicht wir sind hier fremd im Lande, sondern ihr, und wenn euch nicht gefällt, so schert ihr euch raus. (Nie my, ale wy jesteście cudzoziemcami, a jeżeli się wam tu nie podoba, możecie się wynosić).

Nic więcej nie odpowiedział mu. W następnej pauzie odbyli Niemcy obydwóch prym naradę, na której postanowiono o zajściu gospodarzowi donieść. Na następnej godzinie zatem wstaje prymus niższej prymy, oświadczając: Ich muss ihnen, Herr Oberlehrer, im Namen aller deutschen Mitschüler zur Anzeige bringen, dass ein Mitschüler, namens Kokot, sich in unverschämterweise erdreistet hat, eine preussen feindliche Ausserung auszustossen. (Muszę panu oznajmić w imieniu wszystkich niemieckich uczniów, że Kokot ośmielił się wrogie dla Prus zdanie wygłosić).

Nauczyciel naturalnie każde słówko jak najskwapliwiej zanotował i popędził z tem do dyrektora. Brano następnie jednego Niemca po drugim do osobnego pokoju na przesłuchy, lecz ani jednego Polaka.

Gdy skończono przesłuchy wszedł dyrektor wraz z ordynarjuszem (gospodarzem) do klasy i rozpoczął niezwłocznie indagacje li tylko Niemców! Teraz dopiero poznaliśmy wszyscy, do jak potężnych rozmiarów ogniska potrafił dyrektor sprawę tak błahą rozniecić. Podsunął Niemiaszkom myśli, na które oni chętnie przytakiwali, a które on jeszcze chętniej jako „wolne, własne orzeczenia świadków“ do protokołu spisywał. N. p. pyta się:

Haben Sie vielleicht nicht wahrgenommen, ob die Aussage des Kokot ungewöhnlichlaut war und er nicht damit etwas bezwecken wollte? (Czyście nie zauważyli, że Kokot niezwykle głośno mówił i czy miał w tem jaki cel?). Na to wszyscy Niemcy:

Das war nicht ohne Zweck. (To nie było bez celu).

Na tak haniebne podsuwanie myśli polscy uczniowie protestowali tupaniem; lecz gdy jeden z kolegów prosi o głos, aby także świadczyć, dostaje od pana dyrektora arcykulturną odpowiedź: Halten Sie das Maul, oder ich schmeiss Sie raus!! (Stul pysk, albo cię wyrzucę!). Najwięcej chodziło Maczkyemu o słowo „Eindringlinge“ (przybysze), które chciał koniecznie do protokołu wciągnąć.

Pytą się tedy Niemców, czy nie słyszeli podobnego wyrazu? Jedni odpowiadają, iż słyszeli, drudzy, iż niewyraźnie.

Lecz na to Kokot: Dieses Wort habe ich zwar nicht gebraucht, es ist dann noch eine Lüge von seiten meiner deutschen Mitschüler; aber angenommen, hätt ich dieses Wort gebraucht, hätte ich gar nicht gelogen, dann es ist doch eine geschichtliche Thatsache, die wir noch dazu in der preussischen Geschichte lernen. (Tego słowa wprawdzie nie użyłem, ale gdybym go użył, nie byłoby nic kłamstwem; gdyż jest to fakt historyczny, którego uczymy się z pruskiej historji). Słowo w słowo notował sobie dyrektor orzeczenie Kokota. Gdy protokół spisano, zaczął dyrektor o polnische Unverschämheit mówić i oświadczył w końcu Kokotowi: Ich kann ihnen nur den besten Rat geben, sich so schnell als möglizh abzumelden, bevor es noch Zeit ist scheren sie sich auf ein Gymnasium, wo sie von Deutschen gar nicht belästigt werden. (Mogę ci tylko dać radę, abyś jak najprędzej się wypisał; wynoś się do takiego gimnazjum, gdzieby ci Niemcy nie przeszkadzali).

Gdy Kokot poszedł po świadectwo, nie otrzymał go; dyrektor mu przytem oświadczył, iż odesłano sprawę tę do kolegjum szkolnego z najgorętszem życzeniem, aby go natychmiast wydalono! und mein Wunsch wird was gelten!!

Więc biednemu Kokotowi zaliczono za zbrodnię to samo, co Niemcowi, może pochwalono! Ostatecznie Kokota wydalono.

Z tego jednego wypadku może się dostatecznie przekonać, iż dalsze uczęszczanie Polaków do gimnazjum Krotoszyńskiego jest bezowocnem.

Dorpat-Jurjew.

Jednym ze środków wynaradawiania, skutecznie propagowanym przez rządy niemieckie i rosyjskie jest zmienianie nazw pierwotnych polskich na niemieckie lub rosyjskie pod jakimbądź pozorem. Nie potrzebujemy przytaczać mnóstwa przykładów z Poznańskiego, gdzie nawet nazwiska rodowe starają się przekręcać. Walka z tą plagą jest bardzo trudną, jednakże sądzimy, że gdzie można należałoby oświecać publiczność o pierwotnem brzmieniu miast polskich. Ale nie zawsze nowe nazwy nadawanemi są na chybił trafił. Naprzykład miasto Dorpat nazywa się obecnie w Rosji Jurjewem. Na dowód prawdziwości tej nazwy przytacza „Czas“ w artykuliku, poświęconym prof. Schiemanowi z Berlina, następujące dowody:

„Przy sposobności mała uwaga co do nazwy Jurjew. U nas unika się jej w przekonaniu, że to sztuczna czynownicza nazwa starożytnego Dorpatu. Otóż tak nie jest. Nazwa ruska: Jurjew, jest o całe dwa wieki starszą od niemieckiej, a gród założony jest wcale nie przez Niemców, lecz przez Wielkiego Księcia kijowskiego, Jarosława I., który aż tu się zapędził w swych podbojach i założył go przeciw Łotyszom w r. 1030. Panowanie ruskie nie utrzymało się jednak, gród zajęli Łotysze i nazwali go Terpt. Na Łotyszach zdobyli go Niemcy dopiero w r. 1224 i nazwę łotewską przekręcili na Dorpat. W ruskich źródłach spotyka się jednak nadal wyłącznie nazwę Jurjew i można bez wielkiego trudu wykazać, jak wyglądało to miasto pod rządami...

PRZYGODY kijowsko-sybirskie

Stanisława Kądzielskiego

od wiosny 1892 do jesieni 1900 roku.

34 (Ciąg dalszy).

Podziękowaliśmy jednak, gdyż pragnęliśmy jak najprędzej stanąć na miejscu przeznaczenia, by się raz pozbyć tej nie do opisania uciążliwej podróży etapowej.

Dnia 24 września wyruszyliśmy z Irkucka i po raz pierwszy mieliśmy najgorszą niepogodę, deszcz ze śniegiem; poprzemakaliśmy do nitki, przedtem bowiem od dnia 19-go czerwca, a więc w przeciągu trzech miesięcy, ani razu nie zmokliśmy, deszcze szczęśliwie padały, wtedy gdy wypoczywaliśmy. Z powodu tego przemoknięcia na etapie „Paszkowskaja“ niespaliśmy susząc odzież, bieliznę i t. d. przez całą noc, a rano 25-go wyszliśmy do „Listwienicznoj“, ostatniej miejscowości u samego brzegu jeziora Bajkału, tak położonej pod stromą górą, że zaledwie znalazło się dość miejsca na pobudowanie tylko jednego rzędu domów.

W Listwienicznej około północy spakowali nas na barkę wielką przyczepioną do parowca a 27 września około 10-tej przed południem stanęliśmy u przeciwnego brzegu. Przeprawa nasza nienależała do zbyt niepomyślnych, ale w każdym razie była przykrą, Bajkał falował silnie, dużo osób uległo chorobie morskiej, z politycznych czterech; na mnie kołysanie nie wywarło najmniejszego wpływu.

„Bajkał“ oznacza u krajowców Burjatów „jezioro święte“, baśń burjacka niesie także, że ono powstało wskutek trzęsienia ziemi w dawnych czasach i był kiedyś zwyczaj a może i dziś istnieje, że burjaccy „szamani“ (duchowni) corocznie wrzucali cenne ofiary w głębie jego. Jezioro to w najwęższem miejscu t. j. w okolicy Listwienicznej ma około 60 kilometrów szerokości, bywa bardzo burzliwe niekiedy, co może stąd pochodzi, że po obu stronach brzegów okolone jest wysokiemi górami, co tworzy jakby bardzo długi wąwóz; mówią także, że częstokroć burzy się ono i silnie faluje podczas zupełnej ciszy, co pochodzić ma z przyczyn podziemno-wulkanicznych. Bajkał jest niezmiernie głęboki, a wody jego kryształowo-czyste.

Dnia 27-go września 1895 mieliśmy dniówkę w etapie „Bojarskaja“, już za Bajkałem, odtąd na podwody dostaliśmy tylko dwukołowe wózki „arby“ z ogromnemi wązkiemi kołami. Średnica piasty takiego koła ma 35 do 40 centimetrów, osie drewniane smarowane tylko z kraju dziegciem, można sobie wyobrazić jak ciężko się toczą, a jednak Burjaci i Sybiracy takiemi arbami odbywają bez popasów 70 do 80 kilometrów drogi, małemi końmi tamtejszemi i nie dość tego, zimową porą gdy po takiej podróży koń zgrzany i spocony, to go przywiązują na tak zwaną „stojankę“ na dworze przy największych mrozach 30—45 stopniowych na kilka godzin, na noc całą, a gdy gospodarz upije się, to aż do wytrzeźwienia się! Wszelkie rady im dawane są bezskuteczne, chociaż w niektórych miejscach mają naoczne dowody tego, mianowicie w nielicznych dobrowolnie osiedlonych wioskach Rusinów (Małorosów połtawskiej lub charkowskiej gubernji), których konie i bydło zawsze gładkie krągłe, krowy w trójnasób więcej mleka dają, dla tego, że nie zastosowują „stajanek“, budują stajnie i obory, zaopatrzone stosownie do srogości zimy, podczas gdy Burjaci i Sybiracy niektórzy tylko zagrody zamiast stajen miewają, dlatego po największej części konie i bydło dniami i nocami wśród tych straszliwych mrozów błądzi szukając suchej trawy z lata pozostałej, niepokrytej śniegiem, bowiem w Zabajkalu prawie śniegu nie bywa, chyba ku wiośnie nieco; n. p. podczas pobytu mego w m. Czycie, w zimie 1899 na 1900, śniegu nawet nie widziałem; to też konie, a szczególnie bydło ich tak nędzne jest w zimie, że aż patrzeć na nie nie można. Około 20-go maja czyli 3 czerwca zaczyna się wiosna i trwa z 10 dni, a potem następuje lato gorętsze od naszego, prawie tropikalne i łąki o jakich u nas i wyobrażenia nie mamy pokrywają się w oczach prawie trawą i wonnem kwieciem. Zamorzone bydło po 6-ciu tygodniach staje się tłuste i krągłe nie do poznania.

Powietrze Zabajkala, kraju przeważnie górzystego, jest bardzo zdrowe i suche. Mówię o części południowej mnie znanej, u granicy mongolskiej i mandżurskiej, a nie o całym, który jest z 10 razy większym od Galicji; zima zaczyna się 6 sierpnia przymrozkami od 4—5 stopni Reaumura i stopniowo mrozy podwyższają się aż do „Stritenja“, t. j. do połowy lutego now. stylu, i w tej porze 8—10 dni z rzędu bywa po 38 do 40 i do 45 stopni, po Stritenji stopniowo umniejszają się aż do wiosny; odwilży w zimie niema nigdy, co do lata nic stanowczego powiedzieć nie mogę, gdyż w lecie 1395 lał deszcz codziennie od wiosny do początku sierpnia, w latach 1896, 1897, 1898 i 1899 bywały deszcze więcej jak częste wiosną, a rzadkie latem, a w lecie 1900 była posucha stała: śnieg nawalny był w kwietniu 1896, a w następnych latach bywało go bardzo mało.

Po przybyciu do Czyty 30 października, odbyciu dniówki i niezbędnych formalności, podczas jakich poznaliśmy policmajstra Somowa, zastrzelonego w 4 lata później, oddzielili nas od więźni pospolitych i wysłali osobno nie jak dotąd po 2 do 3 na jednej arbie, lecz na 16.

Na pierwszym etapie zamienili arby na sanki i po lodzie zamarzniętych rzek, we dwójkę, żołnierz z jednym z nas, pędziliśmy z szybkością jazdy kolejowej, a choć z powodu zakrętów rzek mieliśmy drogę dłuższą, to przybywaliśmy do etapów wcześniej, niżeli krótszą drogą gościńca, a taką sannę po lodzie rzek mieliśmy z małemi przerwami, aż do miejsca nam naznaczonego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jak przechodziła bez zmiany z pokolenia na pokolenie. Nie ma tedy powodu, dla którego nazwa „Dorpat“ miałaby być milszą dla polskiego ucha, niż „Jurjew“.

Na to dowodzenie znajdujemy w „Słowie Polskiem“ bardzo słuszną odpowiedź, zaczynającą się od uwagi dość ostrej:

Ustęp ten przypomina ogromnie podręczniki rozmaitych Iłowajskich, Rożdiestwienskich i t. p. „uczonych“, nakazane przez rząd rosyjski w szkołach Królestwa Polskiego. Jest on im pokrewny zarówno tendencją, jak i naukową niedokładnością.

Przedewszystkiem trzeba wspomnieć — czytamy dalej w tym dzienniku, — że Dorpat leży w części Inflant, zaludnionej przez fiński lud Estów, że Jarosław kijowski założył go w kraju, zagarniętym na Estach. Tu następuje pierwsza niedokładność, mianowicie nie Łotysze zdobyli ruski „Jurjew“, a w miejscowym, estońskim języku „Tartulin“, ale Estowie sami wypędzili najeźdzców i pozbyli się panowania ruskiego. Osada ta była od tego czasu najmocniejszym grodem Estów, w którym najdłużej bronili się oni najazdowi niemieckich kawalerów mieczowych, posuwających od Dźwiny na północ swe zabory. Niemcy nie chrzcili miasta na nowo, ale przyjęli nazwę jego, znaną nad Dźwiną, a więc nazwę łotewską „Terpat“, pokrewną miejscowej esteńskiej, którą przekręcano rozmaicie: na Derpt, Darpt, Dorpat; ta zaś nazwa łotewska prawdopodobnie wzięta została od pokrewnych Estom Liwów (od których kraj zwie się Liwonją), którzy siedzieli na południu od Estów nad Dźwiną, a w następstwie zostali wyparci, a właściwie stopniowo zaasymilowani przez Łotyszów.

Od tego czasu Dorpat był parokrotnie przedmiotem najazdu ze strony ruskiej, napastnicy wszakże bywali odparci to przez Zakon, to przez Litwę. Dopiero za Iwana Groźnego dało się nieszczęśliwemu miastu mocno czuć panowanie moskiewskie; trwało ono wszakże tylko przez lat 25, po zwycięstwach bowiem Stefana Batorego car musiał je w r. 1582 Polsce odstąpić. W rękach polskich Dorpat pozostał do r. 1625, należał do województwa wendeńskiego i zwał się zarówno w języku urzędowym, jak w potocznej mowie (po łacinie Tarbatum) Dorpatem. Pan F. K. mógłby był tego „drobnego“ szczegółu w swej uczonej notatce nie pominąć.

Od Polski Dorpat wraz z Inflantami przeszedł do Szwecji, potem zaś znalazł się w rękach Moskali, którzy w ciągu kilku poprzedzających wieków trzykrotnie dzieło Jarosława kijowskiego odrobili, trzykrotnie bowiem miasto obrócili w perzynę, a połowę mieszkańców uprowadzili do Moskwy, wyrżnąwszy ich przedtem odpowiednią ilość. (Ostatni raz stało się to za Piotra Wielkiego.)

Pod panowaniem rosyjskiem miasto nazywało się „Derpt“, dopóki Aleksander III na rok przed śmiercią nie przypomniał sobie Jarosława i przemianował go ukazem na Jurjew, przeprowadzając jednocześnie rusyfikację uniwersytetu.

Aczkolwiek Dorpat dosyć krótko pozostawał pod panowaniem polskiem, stosunki z nim, jako z ważnym punktem Inflant, mieliśmy zawsze, a w ostatnim stuleciu liczny zastęp naszej młodzieży pobierał nauki na tamtejszym uniwersytecie. Przez szereg stuleci nazywaliśmy go Dorpatem, nigdy inaczej, a dziś politykujący historycy Czasu“ zapytują: dlaczego nazwa „Dorpat“ miałaby być milszą dla polskiego ucha, niż „Jurjew“?

Pan F. K. mając do wyboru między tradycją niemiecką a moskiewską, wybiera moskiewską, my zaś w tem położeniu wybieramy tradycję... polską, dla której także trochę szacunku mieć trzeba.

Czyżby w „Czasie“ nawet historycy zapominali, że Polska kiedykolwiek istniała, no i że dziś istnieje?... R. D.

ZE ŚWIATA.

Audjencja u cesarzowej chińskiej. — O miljard minut. — Tortura wodna.

Audjencja u cesarzowej chińskiej. W uzupełnieniu podanych onegdaj wiadomości o dworze chińskim, zamieszczamy dziś jeszcze następujące szczegóły z życia władców państwa niebieskiego:

Jedna z dam, należących do ambasady rosyjskiej w Pekinie, powróciwszy niedawno temu do Petersburga, tak opowiada o audjencji, która się odbyła w styczniu u cesarzowej chińskiej. — W sali udekorowanej najkosztowniejszymi przedmiotami sztuki, znajdują się wszędzie świeże jabłka, których zapach cesarzowa bardzo lubi, poustawiane w małych piramidach na posadzce. Powoli zstąpiła cesarzowa z tronu. Gdy z kolei żonie ambasadora amerykańskiego wyraziła najgłębsze ubolewanie, z powodu nieszczęśliwych wypadków dwu lat ostatnich, zalała się łzami. Powtarzała kilkakrotnie, że Chiny same ponoszą winę tego, co się stało, odtąd jednak zapanować ma przyjaźń i pokój między Chinami i Europą. Następnie zdjęła cesarzowa pierścień kosztowny, ozdobiony perłami, i włożyła go na palec żony ambasadora amerykańskiego, nadto ofiarowała jej dwa naramienniki. Podobnie obdarowała władczyni i inne damy; przyszła kolej na dzieci, które wszystkie wypytywała o wiek. Szczególna rzecz, że dzieci nie okazywały żadnej trwogi i zachowywały się swobodnie. Każde z dzieci otrzymało mały łańcuszek z medaljonem.

Cesarzowa jest średniego wzrostu, dość pełna, choć nieotyła. Rysy jej twarzy są ostre i regularne. Wysokie czoło wskazuje na pochodzenie jej mandżurskie, oczy jednak nie są ani małe, ani skośne. Twarz cesarzowej nie jest uszminkowana, jak u reszty dam chińskich, zdradza też niezwykłą stanowczość i energję. Dama, która szczegóły te opowiada, zapewnia, że takiej twarzy wśród kobiet chińskich nie spotkała. Wszystkie jej ruchy i chód są majestatyczne.

Skoro obdarowała gości, kazała podać sobie fajkę, którą paliła z widocznem zadowoleniem. Wtem wszedł do sali cesarz i przedstawiono mu damy. Stał niemal nieruchomo, tylko podczas prezentowania dam podawał im kolejno swoją niezwykle drobną rękę. Jedna z pań chciała koniecznie zwrócić na siebie jego uwagę, siadła przeto naprzeciw niego i uśmiechała się doń. Zauważył to, uśmiechał się również i zdawał się szczególnie obserwować jej kapelusz. Nie przemówił jednak ani słowa.

Podano do śniadania oryginalne potrawy, — których damy europejskie prawie nic nie tknęły. Cesarzowa rozłamała mały chiński chleb na kilka kawałków, zmaczała jeden z kawałków w sosie, podobnym z wyglądu i smaku do... czernidła na buty i własnymi palcami włożyła do ust żony ambasadora amerykańskiego; ten sam zaszczyt spotkał siedzące w pobliżu żony ambasadorów hiszpańskiego i japońskiego. Opowiadająca te szczegóły, podziękowała cesarzowej w języku chińskim, co ją widocznie tak bardzo ucieszyło, że zaaplikowała jej zaraz drugą porcję.— Nagle cesarzowa uchwyciła rękę ambasadora amerykańskiego, poruszyła zwolna głową i rzekła jakby ze smutkiem: „Nikt nie chce u mnie jeść!“

Cesarz podczas całego śniadania stał. Czarnemi, głęboko osadzonemi oczyma śledził wszystko z niezwykłem zainteresowaniem i teraz nie odezwał się jednak ani jednem słowem...

* * *

O miliard minut. Znany francuski popularyzator wiedzy, Kamil Flammarion, obliczył. że dnia 14 b. m. minął miliard minut od Narodzenia Jezusa Chrystusa. Profesor Schubert z Hamburga, poświęcający chwile wolne również tego rodzaju obliczeniom, podaje inną datę, twierdzi mianowicie, że miliard minut upłynie dopiero dnia 19 b, m. i to dokładnie o godz. 10 m. 40 rano. Nie zgadza się z nim rachmistrz niemiecki Heinhans, twierdząc stanowczo, że profesor omylił się o całą dobę! Omyłka o 24 godziny na 1902 lata, to dla matematyka grzech wielki, to też p. Heinhans zawstydza profesora i podaje rachunek następujący, by błąd profesorów wytknąć i twierdzenie swe uzasadnić.

Przy obliczeniu czasu, jaki upłynął od Narodzenia Jezusa Chrystusa, a właściwie powiedziawszy od 1 stycznia roku pierwszego, pamiętać należy przedewszystkiem o tem, że w październiku 1582 r. przy wprowadzeniu kalendarza gregoriańskiego, przeskoczono z rozkazu Papieża Grzegorza XIII dni dziesięć, by wyrównać różnicę czasu, jaka powstała skutkiem niedokładności kalendarza juliańskiego. Powtóre na-

Jerzy Żuławski.

Na srebrnym globie.

Rękopisu część druga.

69 (Ciąg dalszy).

Było to coś. — jakby okrzyk tak ciężko okupionego tryumfu, że przez to już prawie tryumfem być przestaje, — coś, jak westchnienie robotnika, zrzucającego z ramion własnowolnie podjęte brzemię, ze wstrętem, ale i z radością, że wyniósł je tam, gdzie zamierzył i nie upadł, nie zrzucił go pierwej...

Piotr, złamany zupełnie, oddawna poddawał się już spokojnie okrucieństwu Marty, która go raniła ciągle, każdem słowem, każdym czynem, a tak nieznacznie i nieubłaganie, jak gdyby czyniła to bezwiednie, będąc tylko narzędziem jakiejś okropnej fatalności. Ale wówczas po tych słowach Marty, spojrzał na nią przygasłym wzrokiem i uśmiechnął się szyderczo, a potem wyciągnął rękę do Toma. Chwycił chłopca za ramię i przyciągnąwszy ku sobie, zaczął go oglądać. Tom umysłowo był bardzo rozwinięty, ale jak na swój wiek wyglądał nader wątle. Ojczym odsunął szeroki rękaw jego bluzy i obnażył drobne, dziecięce ramię, uderzył zlekka dłonią w jego wąskie barki, pomacał uda i kolana, stuknął w pierś, uśmiechnął się znów szyderczo i trzymając rękę na głowie zalęknionego chłopca, zaczął powoli cedzić słowa, ze wzrokiem utkwionym w Marcie:

— Tak... Tom jest ostatecznie dość mocny, aby przewodzić nad dziewczętami — ale jego brat może być — silniejszy.

Marta zbladła i spojrzała niespokojnie na chłopca.

Ale niepokój jej nie trwał długo. W błyszczących oczach dziecka wyczytała snadź to, co musiało być po wszystkie czasy wypisane w oczach twórców nowego porządku, bo uśmiechnęła się tylko i odpowiedziała krótko:

— Tom będzie silniejszy, choćby tamten miał być i większy.

Rzeczywiście Tom już wtenczas, jako małe, sześcioletnie chłopię, zdradzał nadzwyczajną bystrość i energję. Rozwijał się bardzo prędko i w sposób jakiś szczególny, pod wieloma względami odmienny od tego, w jaki rozbudza się zazwyczaj dusza dzieci tam, na Ziemi. Zawczasu nauczył się samodzielności i miał zmysł praktyczny tak nadzwyczajnie rozwinięty, że nas czasem zadziwiał. Nie było u niego ani śladu owego marzycielstwa ziemskich dzieci, niewątpliwie bardzo powabnego, ale świadczącego zarazem o jakiejś sztucznej wybujałości umysłu. Tom był trzeźwy, tak strasznie trzeźwy, że mnie aż serce bolało, gdym patrzył na tę jasnowłosą główkę dziecka, w której myśli, nieprzerywane i niepłątane niesfornemi marzeniami, płynęły tak sphkojnym i zwartym szeregiem, jakby pod łysą czaszką starca. Chłopak mimo wszystko miał dużo serca: kochał matkę nadzwyczajnie i do mnie bardzo się przywiązał, jedynie Piotra nie mógł znosić. Zawsze pewny siebie i przytomny, jak ojciec; w jego obecności bywał zalękniony i zmięszany. Zresztą nie wiem nawet, czy użyłem odpowiednich wyrazów na określenie tego, co się musiało dziać w duszy tego dziecka w obecności ojczyma. Milczał przy nim zawsze tak uparcie, że zdawało się, wolałby narazić się nawet na plagi, niż usta otworzyć. — Oczy tylko biegały mu niespokojnie. Był w jego zachowaniu się jakiś strach, ale był też i upór i zaciętość i nienawiść i wstręt... Piotr to czuł i widział i zdaje mi się, że już wtenczas sam się — bał tego dziwnego dzieciaka.

Marta miała słuszność: Tom nie był jednym z tych, którzy stworzeni są na to, aby kogokolwiek słuchać. Za dużo w nim było stanowczego, światowładnego ducha angielskiego i za dużo płomiennej krwi dumnych radżów z Travancore.

To też pewien byłem, że jeśli mu się brat narodzi, choćby nawet był większy i silniejszy od niego, będzie za nim tak samo biegał i tak samo pokornie w oczy mu patrzył, jak te dwie małe dziewczynki. Lili i Róża.

Ale Tomowi brat się nie narodził; przyszła natomiast na świat trzecia dziewczynka, którąśmy nazwali Alą.

Marta bez radości i wzruszenia powitała narodziny tego dziecięcia.

— Tom — mówiła w kilkadziesiąt godzin później, gdyśmy na jej życzenie chłopca przyprowadzili do łóżka — Tom, nie będziesz już miał brata. Ale masz za to trzy siostrzyczki. Muszą ci wystarczyć — za żony, za towarzyszy, za służące....

Tom nie pytał już, jak przy narodzeniu pierwszych dziewcząteк, co będzie ze siostrzyczkami robił, lecz obejrzał się tylko na Lilę i Różę, trzymające się w kącie za ręce i wpatrzone w malca, jak zwykle oczyma pełnemi miłości i podziwu, dotknął palcem z lekka maleńkiej, wrzeszczącej w niebogłosy nowonarodzonej istotki i rzekł, kiwając poważnie głową:

— Wystarczą, mamo, wystarczą...

— Tom — ozwałem się wtedy, dotknięty niemile słowami Marty i zachowaniem się dziecka — musisz być dla nich dobry.

(Ciąg dalszy nastąpi).

leży pamiętać, że według nowego kalendarza r. 1600 był przestępny, gdy tymczasem lata 1700, 1800 i 1900 były zwyczajne, postanowiono bowiem, że tylko te lata końcowe stuleci należy uważać nadal za przestępne, których setki dzielą się przez cztery. Z tego względu rok 1600 był przestępny, przestępnemi też będą lata 2000, 2400, 2800 itd., zwyczajnemi zaś 1700, 1800, 1900, 2100, 2200 i t. d. Pamiętając o tych dwóch zmianach przystępujemy do obrachunku.

Od d. 1 stycznia pierwszego roku do d. 31 grudnia 1901 r. upłynęły: 472(475—3) lata przestępne po 366 dni, czyli po 527.040 minut, co stanowi 248.752.880 minut: 1428 lat zwyczajnych, po 365 dni, czyli po 525.600 minut, co stanowi 750.656,800 minut. Rok 1582 liczył tylko 355 dni, czyli 511.200 minut.

Dodawszy cyfry powyższe, otrzymamy minut 999.830,880, brakuje więc do miliarda 169,120 minut, t. j. 117 dni, 10 godzin i 40 minut. Dzień 117 r. b. kończy się d. 27 kwietnia, o północy, a więc miliard minut od rozpoczęcia ery chrześcijańskiej minie dnia 28 kwietnia r. b. o g. 10-tej m. 40 zrana.

Ten sam wynik otrzymać możemy w inny sposób, a mianowicie rachując według starego, juljańskiego kalendarza.

Jeżeli, stosując się do tego kalendarza, uważać będziemy wszystkie bez wyjątku lata, których suma dzieli się przez cztery, za lata przestępne, to otrzymamy w końcu, jako datę miliardowej minuty d. 15 kwietnia r. b., także o g. 10 m. 40 zrana. Ponieważ zaś różnica pomiędzy starym a nowym kalendarzem wynosi obecnie dni 13, i tym więc sposobem wypadnie nam dzień 28 kwietnia, nie zaś 29, jak chce prof. Schubert, lub 14, jak twierdzi Flammarion.

Wobec powyższego zdaje się, że z zupełną pewnością i spokojem obchodzić moglibyśmy jubileusz miliardowej od narodzenia Chrystusa Pana minuty dnia 28 b. m., o godz. 10 m. 40 zrana, chyba że jaki matematyk obliczy nam także, według ścisłego rachunku astronomicznego sekundy i wykaże nową omyłkę.

* * *

Tortura wodna. Dzienniki amerykańskie donoszą, że komitet filipiński senatu rozpoczął w Waszyngtonie przesłuchiwać świadków w sprawie torturowania Filipińczyków „próbą wodną“. Zeznawał Chas. S. Riley, były sierżant kompanji M 20 pułku ochotniczego. Opowiadał, że w Igbaras zapytywano prezydenta miejscowości, czyli wysłano gońców dla oznajmienia powstańcom o przybyciu Amerykanów, a gdy nie chciał odpowiadać, obnażono go do pasa i ze związanemi rękami położono pod rezerwoar wody, obejmujący około 100 galonów. Wlewano mu potem wodę do gardła, dopóki nie złożył zeznania! Podczas tego oficerzy i lekarz stali w około niego, a pewien Filipińczyk od czasu do czasu wołał: „Przyznaj się!“ Innemu znowu w innem miejscu sikawką szklaną wlewano wodę do ust i nosa, a gdy to nie pomogło, domięszano soli do wody i osiągnięto pożądany skutek!

Jak widzimy, nowe mocarstwo zaborcze nie żartuje. „Cywilizacja“ amerykańska, wszczepiana „dzikim“ plemionom, w niczem nie ustępuje niemieckiej kulturze w Afryce.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W środę Katarzyny Seneńskiej, panny i Sewera; we czwartek, 1 maja, Filipa i Jakóba, Apostołów; w piątek Zygmunta, króla, męczennika i Atanazego, biskupa, wyznawcy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 23, zachód przypada o godz. 6 minut 51, długość dnia godzin 14 minut 28.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Tarnów 28 kwietnia. (Święto drzew na wsi). W Żegocinie, wsi położonej między Wiśniczem a Limanową odbyło się w ubiegłą niedzielę 27 b. m. przy współudziale 240 wieśniaków walne zgromadzenie Kółka rolniczego, oraz spółki oszczędności i pożyczek.

Już wcześniej — za inicjatywą proboszcza miejscowego ks. dra Stanisława Dutkiewicza poprosił wydział tych stowarzyszeń, aby Towarzystwo ogrodnicze w Tarnowie wysłało na ten dzień referenta, któryby przemówił do zebranych wieśniaków na temat sadzenia drzew koło dróg publicznych.

Jako delegat Towarzystwa ogrodniczego przybył więc z Tarnowa dyrektor krajowej szkoły ogrodniczej p. Wojciech Maciaszek w Towarzystwie ks. J. Kalicińskiego i w dłuższem fachowem przemówieniu wskazał cel i potrzebę obsadzania drzewami owocowemi dróg publicznych i nieużytków. Pouczywszy, jak się tę czynność wykonywać powinno, opowiedział przebieg święta sadzenia drzew w Tarnowie i rozdał około 50 egzemplarzy broszury, opisującej tę uroczystość.

Wspomniał też p. Maciaszek o tarnowskiej spółce sadowniczo-ogrodniczej i jej działalności, zaznaczając, iż wieśniacy z Żegociny mogą tej spółce sprzedawać wszelkiego rodzaju owoce w każdej ilości. Tu nawiasowo nadmienię, że wieśniacy z okolicy Żegociny mają wielkie sady śliwkowe, a śliwki kupują za bezcen żydzi i pędzą z nich śliwowicę. W samej Żegocinie są dwie pędzalnie śliwowicy, — obie żydowskie.

Mowa p. Maciaszka przypadła do serca zebranym, to też po przemówieniu ks. Dutkiewicza rwali się wieśniacy do głosu, a dziękując za udzielone rady, z zapałem przyrzekali, że w niedługim czasie urządzą u siebie święto sadzenia drzew owocowych.

Na zakończenie przemówił pięknie na temat miłości stanów i jedności ks. Józef Kaliciński z Tarnowa.

Na zebraniu byli prócz wyżej wymienionych także: ks. Warzewski i właściciel Łęku Górnego dr Rutowski, który jest przewodniczącym Rady nadzorczej i spółki oszczędności w Żegocinie. Y.

Ze Stryja. Otrzymujemy następującą odezwę: — Młodzież polska w Stryju założyła w miesiącu bieżącym patrjotyczne samokształcące „Towarzystwo młodzieży im. Tadeusza Kościuszki“. Celem Towarzystwa jest: wyrobienie się na obywateli przez kształcenie się w historji i literaturze ojczystej, w naukach społecznych w ogólności, przez czytanie pism, odczyty, wykłady, pogadanki naukowe i przez wzajemne wzbudzanie poczucia obowiązku względem społeczeństwa. Witajmy z radością tę nową placówkę narodowych dążności i ideałów. Tem radośniej witajmy, że założyła je młodzież prowincjonalna, młodzież, która dotychczas mało daje znaków życia w sobie. A tem więcej jeszcze niech nas cieszy ta wiadomość, że „Towarzystwo młodzieży im. Tadeusza Kościuszki“ jest Towarzystwem samoistnem, wystarczy tylko znać stosunki prowincjonalne, aby pojąć doniosłe znaczenie takiego ogniska w małem mieście: po większych miastach młodzież ma teatry, wykłady, odczyty, bibljoteki, bogato zaopatrzone czytelnie. Na prowincji ogląda zaledwie okruchy tego wszystkiego.

Mało jednak, gdy obdarzymy to Towarzystwo tylko naszą sympatją. Popierajmy nie raz szlachetne zamiary słowem i czynem. wpływem moralnym i pomocą materjalną, niezapominajmyż i o prawdziwie patrjotycznych dążeniach młodzieży stryjskiej. Zwłaszcza teraz, kiedy na początku młodzież ta walczy z całym szeregiem trudności, kiedy wytęża wszelkie swe siły, aby utworzyć choćby małą bibljotekę i czytelnię — główne swe środki kształcenia się, nie dopuścimy do tego, by usiłowania jej poszły na marne, by zapał i chęć do pracy ostygły, by młodzież zraziła się przeszkodami.

Młodzież ta sama zwrasa się nawet do was wszystkich, którym społeczne wykształcenie i umoralnienie społeczeństwa polskiego nie jest obojętne, z prośbą o materjalne poparcie. Nie odmawiajmy jej tego... owszem, spieszmy z datkami i książkami, co ile kto może, a złożymy tem dowód miłości ojczyzny i poświęcenia dla spraw narodowych.

Przyjaciele Towarzystwa młodzieży im. Tadeusza Kościuszki w Stryju.

Mieczysław Broniewski, urzędnik kolei państw., Juljusz Barański, kupiec.

Datki i książki można nadsyłać pod adresem: — Stanisław Barański, syn kupca w Stryju.

Z Frysztaku piszą nam: „W dniu 22 i 24 b. m. bawiła w naszem miasteczku trupa teatralna p. Sowińskiego, dając dwa bardzo udatne — jak na dane warunki — przedstawienia.

Szczególniej podobał się p. Sowiński, zmuszając zgromadzoną publiczność swą, znakomitą grą do ciągłych oklasków, których mu też nie szczędzono. Spędziliśmy więc, dzięki p. Sowińskiemu dwa przyjemne wieczory w długiem paśmie szarych dni apatycznego prowincjonalnego życia.

Szkoda, że tak rzadko ktoś tutaj zajrzy!

Deputacja kierowników dopełniających kursów rolniczych u p. dra Pławka, wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej we Lwowie, była dnia 24 b. m. przy okazji krajowej konferencji dla tychże kursów odbytej tamże. Imieniem deputacji przemawiał Wincenty Bieroński, kierownik szkoły z Gdowa, jeneralny sekretarz konferencji, wręczając drukowany memorjał w sprawie reformy kursów rolniczych tak co do samego urządzenia nauki, jak i prawnego stanowiska kierowników, żądających zrównania ich praw z prawami kierowników szkół wydziałowych. P. wiceprezydent przyjął deputację bardzo uprzejmie, odebrał memorjał i informował się ustnie z członkami deputacji, w której byli kierownicy: Szarek, Haduch, Witwicki, Czyżewski. W końcu zapewnił, że sprawę kursów rolniczych uważa za sprawę pierwszorzędnej wagi w szkolnictwie ludowem w Galicji i przyrzekł wszelkiemi siłami poparcie tak w krajowych jak i państwowych władzach. To samo deputacja zapewnienie usłyszała u radców i referentów szkolnych. Szczegółowe sprawozdanie drukuje „Szkoła“. Szczęść im Boże“.

Przeciążanie uczniów gimnazjalnych. Rada szkolna krajowa wydała do dyrekcji wszystkich gimnazjów, szkół realnych i seminarjów nauczycielskich, następujący okólnik: „Doszło do wiadomości Rady szkolnej krajowej, iż w niektórych szkołach pomimo dawniejszych zakazów nauczyciele obarczają uczniów pisaniem tak zwanych skryptów, albo też wykłady swe każą hektografować i żądają, aby uczniowie odpowiadali na podstawie tak sporządzonych skryptów. Jest to dowodem, że ci nauczyciele nie rozumieją zadania swego w szkole, że nie dążą do tego, aby uczniów swych już podczas lekcji szkolnej nauczyć, a o zrozumieniu przez nich treści wykładu przekonać się przez żądanie powtórzenia głównych jego myśli, dalej, że nie oceniają należycie stanowiska książki szkolnej wobec nauczania.

Ze względu na to, że książki szkolne u nas używane zawierają często raczej za wiele materjału naukowego, niż za mało, że odstępowanie od toku nauki przyjętego w podręczniku, bardzo łatwo może sprowadzić samowolną zmianę planu naukowego, że zresztą należy wszystkiego unikać, co może dać słuszną podstawę do narzekań na zbyteczne obarczenie uczniów, Rada szkolna krajowa zmuszona jest raz jeszcze ponowić zakaz sporządzania wszelkiego rodzaju skryptów, które miałyby zastępować, lub uzupełniać przepisane książki szkolne i polecić panom dyrektorom pilne czuwanie, aby zakaz ten został ściśle wykonany“.

Wybory do lwowskiej Rady miejskiej. Wczoraj ukończono skrutynjum wyborów do Rady miejskiej. Wybrani zostali: Acht, Beiser, Bomecki, Czarnecki, Dziwiński, Dzieślewski, Głąbiński, Gryziecki, Jankowski, Jaworski, Bol. Lewicki, dr Liljen, Aleksander Lisiewicz, Misiński, Marynowski, dr Marjański, Pawlewski, Romanowicz, Stachiewicz, Śliwiński, Soleski.

Do ścisłejszego wyboru na dalszych 28 radnych przyjdzie 56 osób, które otrzymały największą ilość głosów jednakże poniżej absolutnej większości.

Straszny wypadek. Jan Ohli, starszy strażnik skarbowy, przybywszy pociągiem na tarnopolski dworzec, biegł szybko do pociągu trembowelskiego. Pochwycony przez szybującą maszynę, dostał się pod koła wagonów, które mu odcięły nogi. Zmarł w szpitalu powszechnym z powodu upływu krwi.

Otwarcie ruchu telefonicznego z Budapesztem. Na mocy upoważnienia ministerstwa handlu zaprowadzone zostaną z dniem 1 maja b. r. rozmowy telefoniczne pomiędzy Krakowem, Lwowem a Budapesztem.

Należytość za zwykłą rozmowę do trzech minut wynosi w wymienionych relacjach 4 korony.

Z tej należytości przypada część na Węgry, a mianowicie 1 K. 50 h., reszta na Austrję.

Za rozmowy pilne pobiera się potrójną należytość.

Należytość za telegraficzne awizo (w celu zaproszenia do rozmowy międzymiastowej) wynosi w tych relacjach 1 koronę, należytość zaś za telefoniczne awizo równa się należytości za trzyminutową zwykłą rozmowę telefoniczną.

Równocześnie nadmienia się, że w austrjacko-węgierskim obrocie telefonicznym tylko wtedy zwraca się całą należytość za rozmowę uiszczoną bez potrącenia t. zw. należytości za inhibowanie, jeżeli: a) wołający cofnie swe zgłoszenie zanim zostanie połączony z wołanym abonentem i b) jeżeli wołany abonent się nie zgłasza.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 29 Kwietnia

Uroczystości strzeleckie Towarzystwa strzeleckiego w bieżącym roku rozpoczęte zostaną w następującym porządku:

I. W dniu 3 maja (sobota) o godzinie 9-tej rano odprawi wotywę ks. Kapelan Towarzystwa w kościele parafialnym św. Mikołaja, której asystować będą Członkowie Tow. strzel. z Królem otoczonym Radą zawiadowczą. II. W dniu 4 maja b. r. (niedziela). a) Ogólne zebranie zwołane zostało na godzinę 10-tą przed południem celem dokonania statutem przepisanych wyborów; gdyby jednak dla braku kompletu nie doszło do skutku, natenczas na godz. 11-tą przed południem zwołane zostało drugie posiedzenie. które bez względu na ilość obecnych członków uczyni zadosyć obowiązującym przepisom; b) po południu o godzinie 4-ej w tym samym dniu otwartą zostanie strzelnica; c) wieczorem tego samego dnia zasiędą Członkowie do wspólnej uczty.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 30 Kwietnia

Budowa magistratu. Towarzystwo techniczne odbędzie w piątek wieczorem posiedzenie, którego celem jest rozważanie i krytyka planu i wyboru nowego miejsca pod budowę gmachu dla Magistratu krakowskiego. Wiadomo, że już od lat sześciu sprawa przebudowy Magistratu jest w toku, plany przebudowy są już od półtora roku gotowe i były przerabia-

ne według rozmaitych uwag. Wreszcie, kiedy się zdawało, że już się rozpoczną roboty, sprawa poszła znowu w odwłokę, bo wyłonił się projekt nowy, aby gmach Magistratu wznieść na placu św. Ducha. — Projekt ten wymaga gruntownej rozwagi i fachowej oceny. Niewątpliwie, budując zupełnie nowy gmach, można więcej stosować się do względów wygody i estetyki; zachodzi jednak pytanie, czy plac jedyny, jaki wchodzi w rachubę, odpowiada celowi, w każdym razie dyskusja towarzystwa technicznego przychodzi bardzo w porę.

„Wieczór ku uczczeniu Konstytucji 3 maja w „Sokole“ odbędzie się w sobotę o godz. 7 wieczorem. — Słowo wstępne wygłosi prof. Uniwersytetu dr Wiktor Czermak. Kwartet wiolonczelowy (pp. Sebesta, Piotrowski, Andruszkiewicz i Dec) wykonają: „Pieśń bez słów“. Humoreskę Skarżyńskiego i „Marzenie“ Schumana. P. Sebesta odegra solo przy akomp. p. Bobrzyńskiego: Polonez Noskowskiego i Serenadę Skarżyńskiego. Żywy obraz układu art. mal. K. S. Wolskiego p. t. „Przysięga Pułaskich w Barze“. Reszta programu będzie później ogłoszoną. Bilety do nabycia w handlu pana Rudnickiego — linja A—B“.

Wielki wydział Kasy oszczędności miasta Krakowa, odbędzie dziś posiedzenie z następującym porządkiem. 1) Sprawozdanie dyrekcji Kasy z czynności za rok 1901. Sprawozdawca, dyrektor Ślęk. — 2) Sprawozdanie komisji kontrolującej z wnioskiem: a) Wydział Wielki przyjmuje zamknięcie rachunków Kasy oszczędności m. Krakowa za rok 1901 do wiadomości, zatwierdza takowe i udziela dyrekcji absolutorjum. b) Osiągnięty w roku 1901 czysty zysk po wydzieleniu z niego przyznać się mających datków, przenosi się do funduszu rezerwowego lit. A.

Sprawozdawca: Członek komisji kontrolującej p. Kwiatkowski. 3) Sprawozdanie syndyka dra W. Staniszewskiego z czynności za rok 1901.

4) Wnioski dyrekcji Kasy, przyjęte przez komisję kontrolującą: Wydział wielki uchwalił: wydziela się z czystego zysku Kasy oszczęd. m. Krakowa, osiągnięte w roku 1901: a) 20.000 koron tytułem jednorazowego datku na restaurację katedry na Wawelu; b) 3.000 koron Towarzystwu tanich mieszkań dla robotników katolików; c) 1.000 koron Komitetowi ochron dla małych dzieci na ukończenie budowy V-ej Ochrony: d) 11.700 kor. na cele dobroczynne i użyteczne, (których wykaz podamy jutro po ich uchwaleniu); e) 12.000 kor. do funduszu emerytalnego urzędników i sług Kasy oszczęd. Sprawozdawca dyr. Ślęk.

W końcu preliminarz kosztów administracyjnych Kasy oszczęd. na rok 1902 i sprawy osobiste przedstawi sprawozdawca dyr. Kowalski.

Z powodu śmierci ś. p. Marji Dunajewskiej rodzina otrzymała bardzo liczne telegramy kondolencyjne, a między innemi od cesarza, od arcyksiężnej Teresy, od b. ministrów hr. Thuna, ministra Böhm Bawerka, ministra Piętaka, min. Witteka, marszałka kraj. hr. Potockiego i wielu innych osób. Na pogrzeb przyjeżdża do Krakowa namiestnik hr. Piniński.

Z teatru. Wczoraj odbyła się pierwsza próba dekoracyjna z baśni fantastycznej w 8 obr. napisana przez reżysera naszej sceny p. A. Walewskiego p. t. „Hulaj dusza“. Będzie to klechda swojska uscenizowana malowniczo efektownie. W obr. 2-gim p. Spitziar wprowadził nowe efekty, jako to ogniki błędne na moczarach, wierzbę, która się rozpada od piorunu, a w obrazie 7 efektownie wypadło momentalne zawalenie się karczmy oraz jej ruiny, przez które widać Twardowskiego, śpiewającego godzinki. W scenie piekielnej nowe szczegóły i efekty świetlne. Rekwizyta plastyczne a mianowicie: kogut na którym harcuje pani Twardowska, żaby, grzyby, ślimaki i głowy plastyczne sprowadzone zostały z Wiednia. Główne role grać będą pp.: Wolska, Senowska, Sulima, Wójcicka, Lazarewicz oraz pp.: Sosnowski, Mielewski, Zelwerowicz, Jednowski, Bednarczyk, Przybyłowicz, Stępowski i inni.

Teatr ludowy. Na równi z innymi teatrami uczcił teatr ludowy półwiekową działalność literacką A. Maleckiego wieczorem jubileuszowym. Odegrano mianowicie „Grochowy wieniec“ tegoż autora. Słowo wstępne prof. C. Pieniążka wypowiedział p. Sieniawski. Część dekoracyjna i kostjumy polskie z pracowni p. Kwiatkowskiego były bardzo gustowne. Gra artystów była staranna. Franciszka Ołtarzewskiego odegrał ze znanym artyzmem dyr. Zawadzki. Znakomitą była p. Kościukówna jako Kunegunda Rucka; również świetnie odtworzyli Jędrzeja Remiszowskiego i jego żonę p. Olszański i p. Sieniawska. Bardzo ładnie odegrał Paska p. Folta a Łukasza Goworowskiego p. Kiciński. Rzęsistymi oklaskami obdarzyła publiczność młodego artystę p. Łukawskiego (Dzięgiel, pachołek).

Odczyt. W auli uniwersyteckiej w niedzielę dnia 4 maja o godzinie 4 popołudniu p. Lucjan Rydel odczyta swój przekład XXIV pieśni „Iliady“. Odczytany będzie również dramatyczny obraz p. Rydla pod tyt. „Matka“. Dochód przeznaczony jest dla ubogich, pozostających pod opieką damskiego Tow. św. Wincentego a Paulo.

Pierwsza wycieczka oddziału Krakowskiego „Sokoła“ odbędzie się w niedzielę dnia 4 maja do Liszek. Wyjazd z przed gmachu Towarzystwa o godz. 2 popołudniu na otwarcie przystani oddziału wioślarskiego, skąd wprost do Liszek.

Zarząd uprasza, by się członkowie stawili licznie, kompletnie umundurowani i z wszystkiemi odznakami.

Pogrzeb. We wtorek z domu Zgromadzenia Towarzystwa Jezusowego przy ulicy Grodzkiej odbył się po południu pogrzeb ś. p. O. Klemensa Baudisa. Kondukt prowadził JEm. książę kardynał Puzyna w asystencji ks. biskupa-sufragana Nowaka przy udziale bardzo licznym duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Od bramy Florjańskiej kondukt prowadził na cmentarz opat-jubilat ks. Słotwiński.

Ślub. W Warszawie w kościele pokapucyńskim (Przemienienia Pańskiego) przy ul. Miodowej odbędzie się dziś wieczorem ślub p. Alfreda Biasiona, optyka i przemysłowca w Krakowie z panią Eugenją z Meunierów Szwede.

Czekolada krajowa. Produkt ten, tak rozpowszechniony u nas, zabiera rok rocznie krocie z naszego kraju, które idą do kieszeni kupców i fabrykantów w Prusach lub Szwajcarji. Warszawa i Królestwo Polskie już od dziesiątek lat pozbyło się tego produktu zagranicznego u siebie, bo ma własne fabryki czekolady, z których największa Wedla, odznaczoną została dyplomem honorowym na jednej z wystaw w Krakowie.

Idąc śladem fabrykantów w Królestwie i Warszawie, p. Bolesław Borowski, który pracował parę lat w fabryce czekolady Wedla w Warszawie, a który objął od roku fabrykę cukrów po Antonim Nowińskim w Krakowie, zaprowadził u siebie wyrób czekolady na sposób warszawski, równający się a nawet przewyższający wyrób szwajcarski a bezwarunkowo niemiecki. Czekolada p. Borowskiego zyskała już uznanie konsumentów i znajduje się obecnie już w niektórych handlach. Głównym pośrednikiem w sprzedaży tego nowego produktu krajowego, jest Związek handlowy Kółek rolniczych i spodziewać się należy, że wszystkie nasze handle chrześcijańskie pójdą śladem Związku i produkt ten a nie inny u siebie utrzymywać będą na składzie, a konsumenci domagać się będą czekolady krajowej, za którą p. Borowski otrzymał wielki medal złoty na wystawie konsumcyjnej w Wiedniu.

Pierwsze przedstawienie w cyrku Henryego odbyło się we wtorek na dochód uniwersytetu ludowego. Cyrk złożony wzorem Barnumowskiego z kilku wielkich namiotów, był przepełniony. Produkcje przypadły widocznie do smaku publiczności, gdyż rzęsiste oklaski często się rozlegały.

Wolna tresura koni, przedstawiona przez dyrektora, podobała się ogólnie. Muzykalni i niemuzykalni clowni byli zabawni i w konceptach wstrzemięźliwi.

Trupa Stoiłoff, która w strojach rosyjsko-ruskich śpiewa pieśni rusińskie akcentem dość dziwnym. — dzieliła sukces ze słoniem Blondinem i baletem. Język niemiecki został usunięty z popisów cyrkowych: mówią tam po francusku, włosku i po polsku, niedość jeszcze gładko, ale z widoczną starannością.

Jest to w każdym razie godna uznania chęć zastosowania się do żądań polskiej publiki.

Z grona czeladzi kominiarskiej otrzymujemy następujące uwagi, które polecamy względom czynników kompetentnych.

Krakowska czeladź kominiarska, przeszło półtora roku temu, wniosła podanie do krakowskiej Rady miejskiej, na ręce prezydenta pana Friedleina o wzięcie jej na etat sług miejskich; a motywowała podanie tem, że kominiarze potrzebniejsi są miastu od wielu innych sług miejskich, którzy są na etacie, oni bowiem strzegą miasto przed pożarami, a gdy się przypadkiem pomimo to, pożar przytrafi, wtedy oni pierwsi zjawiają się na dachu i są przewodnikami strażaków, którzy bez kominiarzy nie raz wykryć pożaru nie mogą, i na dach nie zawsze trafią, bo przybywszy po raz pierwszy do palącego się domu, muszą dopiero u stróża lub innych osób pytać o drogę na strych, a ze strychu na dach. Kominiarz z obowiązku swego bywając w domu i na dachu najmniej dwa razy na miesiąc, wie o wszystkich wchodach i kryjówkach i dlatego tylko on zawsze pierwszy wskazuje strażakom miejsce, w którem zaczął się pożar, i przystępuje do ratunku. Nie można zrozumieć, dlaczego Magistrat podania tego dotąd nie załatwia, a to tem więcej, że takie uetatowanie czynności kominiarskiej przyniosłoby miastu znaczne oszczędności, a dla czeladzi kominiarskiej byłoby dobrodziejstwem przez to, że służąc miastu, miałaby na starość jakieś zaopatrzenie, gdy dziś jest tylko na łasce prywatnych koncesyonarjuszów, którzy z jednej strony, wyznaczają zbyt wysokie ceny za czyszczenie kominów, a z drugiej czeladź wynagradzają zbyt skąpo i zmieniają co chwila wedle upodobania. Jako dowód niech posłuży fakt, że półtora roku temu, gdyśmy podanie o którem mowa wnosili, było nas czeladników 23-ch a dziś jest już tylko 15 stu reszta są sami chłopcy, z którymi majstrowie dorabiają się majątku, z krzywdą naszą i miasta.

Dodać jeszcze należy, że tylko paru majstrów kieruje całą sprawą kominiarską, i paru tylko odnosi korzyści, a innym, takim samym jak oni koncesyonowanym majstrom kominiarskim ledwie że żyć pozwalają, jak to widać z umowy kartelowej z listopada 1900 r. zawartej. Doprawdy pojąć nie można, dlaczego Magistrat nie wejdzie w uregulowanie tej sprawy, jeżeli już nie ze względu na nas, czeladź kominiarską, to ze względu na miasto, którego interesa bronić powinien, i ze względu na sprawiedliwość, której słabsza część samychże majstrów kominiarskich dopomina się i dochodzić gotowa, że tylko wspomnimy, powtarzając Wincentego Karczmarczyka, ojca kilkorga dzieci, obecnie pozbawionego chleba, jedynie przez konkurencyę silnej braci!

Napad. Wracającą grupkę aktorów teatru ludowego napadli wczoraj przed północą w ulicy Długiej znani napastnicy i awanturnicy Wiktor Knapik i Stanisław Talaga. Na podniesiony krzyk na ulicy przyszli napastowanym na pomoc goście z cukierni Piaseckiego, którzy wespół z napadniętymi napastników przytrzymali i oddali w ręce policji.

Uwodziciel ukarany. Policja aresztowała Jana Barysa, 27 lat liczącego czeladnika kamieniarskiego, żonatego, za zbrodnię oszustwa, przez uwiedzenie 19-letniej Zofji G., od której pod pozorem ożenienia się, wyłudzał różne kwoty pieniężne.

Policja aresztowała 20-letniego żydka Naftalego Schora, kelnera, za zbrodnię przeciw moralności.

Lwów. Na wczorajszem poufnem posiedzeniu Rady miejskiej zamianowano profesora Stanisława Majerskiego, dyrektorem liceum żeńskiego imieniem królowej Jadwigi we Lwowie.

W dalszym ciągu skrutynium wyborów do Izby handlowej we Lwowie wybrani zostali z III kategorji przemysłu z okręgu lwowskiego pp. Stanisław Ciuchciński, A. Getritz i p. dr Jan Rucker.

Robotnicy budowlani na odbytem tutaj zgromadzeniu poufnem uchwalili zaprzestać pracy na wypadek, gdyby dążność ich na drodze legalnej do usunięcia samowoli w obniżaniu cen płacy.

Czerniowce. W uroczysty sposób odbyło się poświęcenie świeżo wybudowanego krajowego zakładu dla obłąkanych.

Składki na Wawel. Dnia 23 marca 1902 r. odbyło się w domu p. Ulanowskiej rozbicie puszek składkowych na odnowienie zamku królewskiego na Wawelu. Puszki przyniosły i nadesłały następujące osoby:

(Dok.). Z. Korzeniowski; z wkładką 2 k: p. J. Pagaczewski; z wkładką 7 k.: N. N.. Bank hipot., K. Czapelski. 7 k. i 28 h.; p. Ł. Sporn złożone na jej ręce przez p. Fr. Macharskiego 20 k., od p. Taraszkiewicz z Rzeszowa 2 k. i 75 h., p. Hupkowa 3 k., p. Witold Broniewski 1 k., za pośrednictwem p. Izy Żeleńskiej p. St. Malczewska 2 k. i za bilet na popis uczniów konserwatorjum 1 k. i 10 hal., p. Szołajska 10 kor. i 62 hal., p. A. B. 4 k. i 43 h

Ogólna suma składki obecnej wynosi 200 koron, które złożone zostały do Kasy oszczędności m. Krakowa na książeczkę Nr. 155.456.

Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi 110 tysięcy 140 kor. i 19 hal.

Z powyższej sumy wręczono księciu kardynałowi jak to już w poprzednich sprawozdaniach ogłoszone było 19.258 kor. i 18 hal. na odnowienie katedry na Wawelu; pozostaje zatem 90.882 k. i 11 hal. z wyłącznem przeznaczeniem na odnowienie zamku królewskiego na Wawelu, jak tylko takowy z wojska opróżniony będzie.

Następne rozbicie puszek odbyło się w domu p. Ulanowskiej, ul. Garncarska l. 15 dnia 28 kwietnia między godz. 4 a 8 popołudniu.

Składki. Na pomnik Bartosza Głowackiego zebrane na ręce p. J. Rezutkiewicza kor. 7·40.

NEKROLOGIA.

Dr Antoni Pawlikowski, fizyk miejski we Lwowie zmarł nagle na udar sercowy.

Karol Rudolphi, notarjusz w Krakowie, przeżywszy lat 60, zmarł dnia 29 kwietnia b. r. Pogrzeb odbędzie się we czwartek d. 1 maja po południu.

Repertuar teatru miejskiego.

W środę, 20 maja: Teatr zamknięty z powodu jeneralnej próby.

We czwartek, 1 maja: „Hulaj dusza“, baśń fantastyczna ze śpiewami i tańcami, osnuta na podaniach narodowych w ośmiu obrazach A. Walewskiego (po raz pierwszy).

W piątek, 2 maja: „Hulaj dusza“, baśń fantastyczna w 8 obr. A. Walewskiego.

W sobotę, 3 maja: „Pan Pasek“, historja szlachecka w 5 obrazach A. Bełcikowskiego (przedstawienie jubileuszowe).

W niedzielę, 4 maja: „Hulaj dusza“, baśń fantastyczna w 8 obr. A. Walewskiego.

Repertuar teatru ludowego.

We czwartek, 1 maja: Przedstawienie po zniżonych cenach „Chata za wsią“, sztuka ludowa w 5 aktach ze śpiewami i tańcami z powieści J. I. Kraszewskiego, przerobiony przez Mellerową i Galasiewicza, z muzyką Z Noskowskiego.

W piątek, 2 maja: „Bartel Turazel“, premjera! Sztuka w 3 aktach, osnuta na tle stosunków robotniczych. Przedstawienie po zniżonych cenach.

W sobotę, 3 maja: Ku uczczeniu rocznicy konstytucji „Trzeci maja“, dramat historyczny w 5 aktach przez B. Bolesławitę.

W niedzielę, 4 maja: Po południu po raz pierwszy przedstawienie „Podróż naokoło ziemi“.

W niedzielę wieczorem: „Podróż naokoło ziemi“, sztuka w 14 obrazach przez Jules Verne i A. Dennego, nowa wystawa, nowe dekoracje.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 12 arkusz II tomu powieści ś. p. Józefa Rogosza p. t.:

„MARZYCIELE“.

TELEGRAMY.

Z Rady państwa.

Wiedeń 29 kwietnia. Po przemówieniu posła Bennatiego przyjęto tytuły sól i tytoń.

Izba przeszła do dyskusji nad działem stemple i należytości.

Stemple.

Pos. Binder wywodzi, że w Austrji niema ustawy, któraby była tak trudną do zrozumienia i tak skomplikowaną, jak ustawa o należytościach. Ustawa ta powstała w czasach nędzy finansowej i zawiera tak ostre przepisy, które powinny być usunięte stanowczo. Przepisy te zmuszają wprost urzędników do zajęcia stanowiska fiskalnego. Także co do wykonania noweli należytościowej z roku 1901 już podnoszą się skargi; tak n. p. ulgi, które podług §. 1 i 2 z urzędu mają nastąpić, bywają dopiero przyznawane na specjalną prośbę stron.

Podania w sprawach wojskowych powinny być zupełnie wolne od należytości, ponieważ rozchodzi się tu o sprawę publiczną. Mowca żali się, że przy niesłusznem wymierzaniu zbyt wysokich należytości, nie następuje zwrot tych należytości. Powinno być także dozwolonem dodatkowe ostemplowanie w razie pomyłki, gdyż nie należy w tym wypadku zaraz uciekać się do kar. Konieczność reformy ustawy należytościowej nie ulega żadnej wątpliwości. Szczególnie należytości spadkowe mogłyby być bez szkody dla skarbu państwa zreformowane; również na innych polach ustawodawstwa należytościowego mogłyby w interesie bezpieczeństwa prawnego nastąpić ułatwienia.

Dziś bardzo wielu unika formy dokumentów prawnych, by nie płacić zbyt wielkich należytości. Także ustawa o taksach powinna uledz zmianie. Sprzeciwia się to wprost słuszności, by zaraz po nominacji zabrać natychmiast w formie taksy większą część płacy jako taksę dla państwa. Także sprawy depozytowe powinny być uregulowane.

Mowca podnosi, że przy podaniach do władz autonomicznych państwo pobiera należytości stemplowe, jest to niesłuszne, gdyż docdody z tych należytości powinny być przekazane władzom autonomicznym, które wykazują czynności podlegające należytościom. (Oklaski u Polaków).

Pos. Nowak wnosi rezolucję, by w Austrji zaprowadzono loterję klasową.

W głosowaniu przyjęto dział „taksy stempl. i należytości“.

Izba przeszła do działu „myta“.

Myta.

Po sprawozdawcy komisji budżetowej zabrał głos sprawozdawca mniejszości pos. Schraffl. Przypomniał on jednogłośną uchwałę Izby dotyczącą zniesienia myt i prosi o przyjęcie wniosku mniejszości aby dochód z myt uchwalono tylko do lipca 1902 r.

Minister skarbu wskazuje na to, że zniesienie myt z dniem 1 lipca naraziłoby skarb państwa, na liczne procesa o odszkodowanie wobec dzierżawców, którzy mają prawo pobierania myt aż do końca roku. Liczne procesa cywilne, a może i karne, któreby stąd wynikły, sprowadziłyby wielki chaos. Oprócz tego naraziłoby to skarb i ludność na wielkie koszta. Wobec tego sądzi minister, że jest wprost techniczną niemożliwością uchwalenie wniosku Schraffla. Prosi o przyjęcie wniosku komisji budżetowej i oświadcza, że rząd również jest za zniesieniem myt i spodziewa się, że będzie to możliwe z dniem 1 stycznia 1903, jeżeli finanse na to pozwolą.

Pos. Vichodil wygłasza mowę w języku czeskim i kończy oświadczając się za wnioskiem Schraffla. Izba powinna przyjąć bez względu ten wniosek i pokazać przez to, że bierze swoje uchwały na serjo.

Pos. Udržal przemawia w języku czeskim w faktycznem sprostowaniu. Wywołuje to żywe sceny między Czechami a wszechniemcami. Skoro zaczął mówić po niemiecku, upomniał go kilka razy wiceprezydent Kaiser, aby się trzymał rzeczy i odebrał mu głos.

Pos. Jarosz prostuje również w języku czeskim, co wywołało protesta u wszechniemców.— Po faktycznem sprostowaniu ze strony pos. Herzoga przystąpiono do głosowania, które na wniosek pos. Rataya odbyło się imiennie. W imiennem głosowaniu pozycja myta została przyjętą. Wniosek komisji budżetowej przyjęto 133 głosami przeciw 13 głosom.

Pos. Vichodil woła: Hańba! Minister skarbu odbiera gratulacje. Po przyjęciu jeszcze reszty działów ministerstwa skarbu, przystąpiono do dyskusji nad ministerstwem handlu. Pierwszy dział „Zarząd centralny“, sprawozdawca pos. Baernreither zrzeka się głosu. Mówi pos. Skala. Zabiera głos pos. Koliszer.

Wiedeń 30 kwietnia. Po przemówieniu posła dra Kolischera, zabrał głos minister handlu bar. Call. O godz. 6½ prezydent zamknął posiedzenie. Następne dziś o godz. 10 przed południem.

Delegacje.

Budapeszt 30 kwietnia. Klub liberalny ustalił wczoraj listę swoich członków do deputacyj kwotowych i delegacyj.

Wiedeń 30 kwietnia. Przyszły prezes delegacyj wspólnych dr Bärnreiter odbył konferencję hr. Gołuchowskim. Ten ostatni wyraził nadzieję, że przebieg obrad delegacji będzie w tym roku bardzo gładki. Ale te nadzieje ministra spraw zagranicznych nie ziszczą się w zupełności, ponieważ jak donosi „Neue Freie Presse“ ze strony delegacji węgierskiej będzie podniesiony stosunek Austrji i do Niemiec i pobłażliwość rządu austrjackiego względem agitacji wszechniemieckiej. Tę samą sprawę poruszą ze swej strony delegacje polska i czeska.

Myta drogowe.

Wiedeń 30 kwietnia. Posłowie włościańscy pod wodzą ks. Pastora głosowali za pozycją dotyczącą myt drogowych i utrzymaniem jej do 1 stycznia 1903 r. Na podstawie autentycznej informacji mogę donieść, iż do tego kroku skłoniło posłów przyrzeczenie ministra skarbu, iż myta drogowe będą z dniem 1 stycznia 1903 roku stanowczo zniesione, bez względu na uchwalenie lub nie podatku kolejowego. Minister skarbu przyrzekł też zniżyć cenę soli bydlęcej z 10 kor. na 6 kor. za cetnar.

Za utrzymaniem pozycji głosowali Polacy, magnaci zachowawczy i liberalni, centrum niemieckie katolickie, oraz postępowcy niemieccy.

Przeciwko pozycji głosowali ludowcy niemieccy (4-ech, bo 12 tu wyszło z sali), Włosi, Słowianie południowi i socjaliści. Od głosowania powstrzymało się wogóle 175 posłów i gdyby polscy posłowie włościańscy głosowali przeciwko pozycji, minister musiałby podać się do dymisji.

Wobec ustępstw jednak, jakie posłowie włościańscy uzyskali od rządu, doszli oni do przekonania, że mogą głosować za utrzymaniem pozycji bez krzywdy dla ludności wiejskiej.

Sejm styryjski.

Wiedeń 30 kwietnia. „Wiener Ztg“ ogłasza patent cesarski z dnia 28 kwietnia b. r., zwołujący sejm styryjski do Gracu na dzień 3 maja. Sejm zajmie się sprawą uchwalenia subwencji dla Gracu.

Ulgi podatkowe.

Wiedeń 30 kwietnia. Komisja podatkowa załatwiła dyskusję szczegółową nad projektem ustawy o ulgach dla domów zdrowia i na pomieszkania robotników. W Izbie referować będzie tę sprawę pos. Chiari.

Awantury wszechniemieckie.

Wiedeń 30 kwietnia. „Ostdeutsche Rundschau“ donosi, iż Wolff, zebrawszy dowody, że dr Schalck rozsiewa na niego w kołach prywatnych potwarze, wytacza Schalckowi proces o potwarz. Wolff ma nadzieję, iż Schalck sam stawi się przed sąd, jak to już kilkakrotnie zapowiadał.

Katastrofa.

Nowy Jork 30 kwietnia. Wczoraj rano zdarzyła się eksplozja na pokładzie holenderskiego okrętu Foulton w bliskości portu Delavare. Eksplodowała gazolina używana w maszynach. Austrjacko-węgierski porucznik Oskar Koher odniósł ciężkie obrażenia, amerykański sierżant marynarki i inne trzy osoby odniosły lekkie rany.

Sprawa Grimma.

Lwów 29 kwietnia. „Słowo polskie“ otrzymało z Warszawy wiadomość, że Grimm skazany został na 12 lat ciężkich robót (katorga). — Pani Bergstraem została uwolnioną.

Pokój w Afryce.

Londyn 29 kwietnia. „Daily M.“ donoszą z Pretorji pod datą 27 b. m. Burowie stojący załogą w Utrechcie i Vryheid odbyli w ubiegłym tygodniu wspólne zebranie, na którem obecny był także Ludwik Botha i inni wodzowie burscy. Na zebraniu tem uwidocznił się silny prąd za zawarciem pokoju. Anglicy konferencji nie przeszkadzali, ani też nie brali w niej udziału. Wczoraj upłynął czas zawieszenia broni, którego milcząco przestrzegano w tych okręgach. Kiczener telegrafuje z Pretorji, że od 21 b. m. poległo 25 Burów, 78 wzięto do niewoli a 25 poddało się. Operacje wojenne w północno-zachodniej części Oranji koło Baden-Horst powiodły się.

Lwów 29 kwietnia. Wczoraj rozeszła się tutaj pogłoska o niepomyślnym stanie zdrowia ks. Adama Sapiehy.

Dzisiaj jednak stwierdzono stanowcze polepszenie.

Charkow 29 kwietnia. Przybył tu wczoraj z Moskwy minister Pleve i udaje się do Połtawy. (Podróż ta pozostaje w związku z rozruchami chłopskimi w gubernji połtawskiej).

Wiedeń 30 kwietnia. Cesarz nadał szlachectwo Gustawowi Janowi Forsterowi, radcy dworu i dyrektorowi policji w Pradze, z okazji przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, oraz zamianował Karola Schikawę, starszego radcę policyjnego w Pradze, radcą dworu i dyrektorem policji.

Minister skarbu zamianował geometrów ewidencyjnych II klasy, Edmunda Studzińskiego, Stanisława Kozłowskiego i Tadeusza Ponikłę geometrami ewidencyjnymi I klasy w VIII randze.

Ceny targowe z dnia 29 kwietnia.

Ceny za 100 kilogramów:

Z powodu świąt izraelickich (Pascha) targu zbożowego nie było.

Pszenica krajowa od —·— do —·— kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 15·50 do —·—, żyto węgierskie od —·— do —·—, jęczmień od —·— do —·—, owies z opłatą akcyzową od —·— do —·—, groch od 18·— do 26·—, tatarka od 14 — do 18·—, proso od 10·— do 11·50, fasola od 14·— do 16·—, jagły od 18·— do 24·—, siano od —·— do 7·—, słoma od —·— do 2·60, koniczyna od —·— do 7·40, ziemniaki za hektolitr 3·20 do 3·60, jaja za kopę od 2·— do 2·40, masło za kilogram od 2·— do 2·20, masło za garniec od 7·30 do 8·—, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 178·—. Okowita na 75° od —·— do 138·—. Kukurydza za 100 klgr. od —·— do —·— Kapusty świeżej w głowach za kopę od ·— do ·— Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna za 100 klgr. od 100·— do —·—.

Kursa telegraficzne.

Kursa ważne na maj.

Wiedeń 29 kwietnia. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·17, Renta majowa 101·53, Węg. renta koronowa 97·60, Akcje austr. zakładu kredyt.—·—, Akcje węg. 684·—, Akcje Anglobanku 271·44, Akcje Unionbanku 547·44 Akcje Länderbanku 423·—, Akcje kolei państ. 660·50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 328·50, Akcje tytoniowe 290·—, Akcje Alpiny 377— Losy tureckie 107·—, Ruble 253·—.

Cukier (stale) 17·20, spirytus (niezmieniony) 37·80, nafta —.

Berlin 29 kwietnia. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcye kredytowe 211·25, Towarzystwo dyskontowe 187·—.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku